MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY.

Rok II. Warszawa, 22 Kwietnia 1922 r. Nr. 16.



Cena numeru 40 mk.

ZAMKI NA LUDZIE.

Motto: Idzie na ciebie Makbecie wiosenny, zielony, nadzieją szepcący las...

Szekspir.

I.

Narody niedocywilizowane umieją tylko adorować i bezcześcić, mówi gdzieś C. Norwid. Okazuje się, że nie tylko swoich wielkich ludzi, ale także swoje wielkie partje polityczne, ba nawet całe grupy etniczne na ziemiach tych niedocywilizowanych narodów wmieszkałe i bytujące. Mieliśmy okres adoracji Ukraińców: Czajkowski, Malczewski, Słowacki, Rzewuski, Padalica, B. Zaleski i tylu tylu innych. Potem przyszedł okres adoracji żydostwa: Norwid, Lenartowicz, Syrokomla, Orzeszkowa, Konopnicka, Szymański, Gomulicki. Poczem przyszła era klęczenia intellektu przed chłopem. Idealizacja bez opamiętania. Zaczęło się od: „jeden tylko jeden cud z szlachtą polską polski lud"... „Chłop potęgą jest i basta"... Wszystkie warstwy zmęczone, zgniłe, zeprzałe. Ocalenie i ratunek tylko w miazdze chłopskiej. I odprawialiśmy okadzanie chłopstwa i obsypywanie go superlatywami i ho-

sannami bez miary, bez przytomności, bez poczucia rzeczywistości. Naginając prawdę historyczną do tendencji politycznych Kościuszkę ucharakteryzowano na prototyp chłopomana, co było zgoła nieprawdą. Prus w Placówce dał heroiczny typ kmiecy, Wyspiański—polityczny, Reymont tylko realny, prawdziwy, rzeczywisty z krwi i kości. Piast Prusa ostał się takim jakim był, Boryna z Lipców także; małopolski gospodarz z „Wesela" natomiast zwyrodniał, rozpanoszył się w niepodległej Polsce i trzeba będzie teraz wielkiego wysiłku i mozołu, ażeby mu wielką politykę wyperswadować, żądze rządzenia wybić z głowy i namówić, ażeby wrócił, przesiadł się spokojnie na swoje miejsce, do gospodarstwa, do pracy, do organizowania najpierw małego terenu gminnego czy powiatowego, skąd dopiero po przynajmniej ćwierćwieczu będzie można wezwać go z powrotem do rządzenia Polską.

W obecnym naszym Sejmie Ustawodawczym stan kmiecy wynosi 70%; w Bułgarji 80%. Jest to stanowczo paradoxon i unikat, jeżeli się jeszcze uwzględni wielkie prerogatywy tego Sejmu. Lapidarnie ujął to jeden z podróżujących po Polsce (nie tylko po miastach ale i po wsiach) cudzoziemców, który na odjezdnem zdając sprawę z sumy wrażeń powiedział: Ludowładzctwo wasze jest rzeczą wzniosłą, ale suweryn nie powinien mieszkać jak świnia....

Całkiem słusznie. Mówimy o tych rzeczach z prosta. Na 480 posłów suwerennego Sejmu 150 z okładem można powiedzieć egzystuje jeszcze w warunkach przedhistorycznych, barbarzyńskich, tak jak chłop duński, holenderski, szwajcarski bytował w wieku XVI czy XVIII, tak jak bytują Komanche, Chipawaye lub Fellachy egipskie. Jakżeż jednostka tak prymitywnie bytująca o wykształceniu ledwie elementarnem może z pełną świadomością rozstrzygać o kwestjach preliminarza budżetowego, elektryfikacji kraju, umowie handlowej z Niemcami, akkordzie ryskim, uposażeniu uniwersytetów itp., kiedy jednostka taka jest intellektualną tabula rasa. W tych warunkach tacy posłowie suwereni stają się czeredą statystów a rozstrzygają za te czeredy ich leaderzy i wodzireje, rekrujący się z intelligencji i manewrujący czeredami wedle swego businessu. I dzieje się teraz, że rozmaite polityczne, fałszywe kroki i manewry dalej nadużycia, macherstwa, geszefty i nieprawości tych właśnie leaderów i hersztów, przynależnych już do inteligentnej burżuazji zwala się w krytycznym momencie na całą warstwę, na cały stan, na chłopstwo wogóle i na Piasta, którego wczoraj jeszcze idealizowało się jako godnego wizyty Aniołów z nieba a dzisiaj widzi się jako słuchającego tylko podszeptów djabelskich i szatańskimi pomysłymi przepełnionego. Z jednej ostateczności wpadając w drugą, zaczyna się ręce znów łamać złorzecząc i biadając nad korrupcją, niepoczytalnością moralną, brakiem poczucia społecznego, zaparciem się solidarności narodowej, gruboskórym egotyzmem itp. całej warstwy, 85% narodu reprezentującej, o której zatem jeżeli się mówi wszystko co najgorsze, temsamem o ca-

łym narodzie mówi się co najgorsze, której etyczne podstawy jeżeli się w czambuł potępia, temsamem cały naród się potępia. Opamiętaliśmy się już cokolwiek i otrzeźwieli z romantyczno-literackiej adoracji chłopstwa i obrzucania ich kwiatami pochlebstw i duserów. Należałoby się teraz opamiętać w obrzucaniu kamieniami zarzutów i w dopatrywaniu się tylko w nich słoniowego samolubstwa warstwowego. Nie należy też uogólniać a trzebaby trochę precyzować. A przedewszystkiem servare modum! Modum servare!

I nie można przecież zapominać, że t. zw. ludowcy są tylko jedną gromadą w masie narodowo uświadomionego chłopstwa, które coraz tłumniej opuszcza zbrukany sztandar „Paskopiastów".

Jak wszystkie partje w Sejmie tak i ludowcy niestety prowadzeni, komenderowani i wodzeni są za nosy wyłącznie przez wiedeńskich rutynistów i fachmanów parlamentarnych. W gruncie rzeczy wszystkie kontrowersje, boje i walki partyjne w Sejmie warszawskim wodzone i toczone są przez dowódców małopolskich, przez kadrówki małopolskie, podczas gdy posłowie z reszty z całej Polski tworzą tylko sztafarz, dają „Mannschaft". Z Z. Małopolski idą dwa sejmowe Ajaksy komunistyczne, sztab pepeesów, bojówka Stapińskiego i witezie Witosowi.

Ostatnie spektakle Sejmowe tj. match lekko-atletyczny dziedzica z Wierzchosławic z obszarnikiem z Klimkówki mógł się równie dobrze odbyć a raczej bardziej był na miejscu np. w Tarnowie, w sali Sokoła, mniej w Sejmie warszawskim. Indywiduum Bryl zasię stanowczo lepiejby się wydał brylując w jakiejś karczmie „co Rzym się nazywa" i tam grzejąc się po mordach z parobkami niż jako suweryn i prawodawca w europejskiej stolicy. Zanadto bezceremonjalnie te znakomitości swoje dzielnicowe i powiatowe, zastarzałe animozje i wścieklizny przenoszą z Galileji austrjacką jeszcze gangreną prześmierdłej na forum i arenę warszawską. Zgoła niepotrzebnie te brudy swoje, które mogliby prać sobie dłużej i mocniej na podwórku za stajnią czy stodołą, rozwieszają na sznurach w Akropolu. Że są takie a nie inne te nasze politykery i politykierniki z Pe-mątu, tem oburzać się nie można, raczej dziwić, że nie są znacznie chorsi i gorsi... Raczej zdumiewać, że na tych kilku czy kilkunastu Bardlów, Dąbalów, Brylów, Szmiglów, Średniawskich, Stapińskich już skroś etycznie przeżartych morbus lodome ricus (Franza losephi I) przypada jeszcze szereg rekonwalescentów, uzdrowieńców lekko zakażonych, uleczalnych, uspołeczniających się szybko, coraz więcej patrjotycznymi i państwowymi kategorjami myślących włościaństwa wojów i wodzów. Nie należy widzieć wśród nich jeno narzucających się Putków i Bobków, ale należy obserwować jak z tego wiedeńskiego bagniska powoli szlam, brud i trąd ze siebie otrząsając i zeskrobując wydobywają się mozolnie obywatelscy, polscy, coraz mniej wiedeńscy, stanowo zaślepieni, mniej chciwi i drapieżni. Zapewne, że jak wilka natura ciągnie do lasu, tak i w każdej maści galicyjskich ludowcach bywają nawroty i recydywy małopolskiej prywaty i de-

prawacji, ale każdy to chyba widzi że przy wytężonej czujności opinji publicznej, przy mocno rozświetlających wszystkie ciemności i niejasne praktyki reflektorach prasy jednak poprawa nastaje widoczna i szybka.

* * *

Nie trzeba nigdy zapominać przez jak długi okres czasu i z jaką intensywnością deprawowano ludowców galicyjskich; jak na jednego „dobrego pasterza" Wysłoucha przypadał cały szereg gorszycieli, magistrów korrupcji i tak cynicznych handlarzy żywego towaru wyborczego (Stimmvieh) jak Biliński, Bobrzyński, Jaworski. W Wielkopolsce byli Marcinkowski, ksiądz Wawrzyniak i legjon księży, w Kongresówce Promyk, Brzeziński i tysiąc walecznych tajnych uświadamiaczy i apostołów elementarza; w Galicji chytrzy, jezuiccy, nie przebierający w środkach i celach łowcy dusz w miastach, a po dworach butna, bufonowata, szambelańska, habsburgska szlagonerja, aristocraches a pańskie dziady, traktujace chłopstwo jeszcze za naszej pamięci co się zowie en canaille. Czytajcie wspomnienia o Galicji p. Ryksa z Królestwa, drukowane w warszawskim „Ziemianinie" (r. 1919), a krew wam uderzy do głowy ze wstydu i oburzenia. Nie będzie się tak dziwił tej furji i passji antiobszarniczej wyzwolonych „chamów" z Małopolski kto jeno pamięta, lub wie, że w Kongresówce i Wielkopolsce panowie z panów, karmazyny pełnej krwi, Czartoryscy, Lubomirscy, Wielopolscy, Zamoyscy nie odnosili się do chłopstwa z tak bezbrzeżną pogardą z jaką w Małopolsce (szczególnie środkowej) te różne kopertowe grafy, hołysze, dorobusy, wychrzty, ta ćwierć-arystokracja. Taki poseł Szmigiel ze swoim Szeloskim Kainowym, z głębin piersi dobytym krzykiem nie byłby możliwym skądinąd jak tylko z tego dziadowsko-feudalistyczngo środowiska. A potem gdy z Widnia zawiało demokratycznymi prądami, gdy przyszła czteroprzymiotnikowa reforma wyborcza, zaczęło się wprost z innej beczki. Czapką papką i solą, kiełbasą i wódką, koncessjami i korrupcją, schlebianiem i podlizywaniem się. Captatio benevolentiae. Lud, ludowi, z ludem dla ludu! Bartek był zwycięzcą, bo Bartków był miljon „głosów". Na Bartka przyszła moda. Chłop potęgą był i basta. Ze Lwowa szedł kierunek Wysłouchowy wychowywania i podnoszenia ludu ku godności człowieczej; z Krakowa kierunek Bobrzyńskiego i Jaworskiego kupowania i korrumpowania ludu, „bajcowania" i „bujania" ludu. A potem przyszła Polska, Polska robotniczo-włościańska. Ludowcami byli już, względnie chcieli być wszyscy. Lizał jedną cholewę Witosowi arrivista Gałecki, drugą graf Lasocki, obecnie nasz ambasador w Wiedniu. Lizali wszyscy!

Niema się czemu dziwić, że ludowcom nieco do głowy poszła i zawróciła we łbach ta uniżoność Konserwy galicyjskiej. Skoro tak przed nami proch zmiatają, ergo się nas boją, ergo teraz jazda! my do żłobów i do sterów, do posad, do tek ministerjalnych, do władzy! Witos prezesem Towarzy-

stwa Rolniczego w Krakowie, Bardel tam, Dudek tu, Rataj tamto, Dąbski także tekę, Gałecki wojewodą, każdemu coś. Przyszła sprowokowana awanturnictwem inwazja. Trzeba było ciężką artylerję cavallerji rusticany zdopingować patryotycznie i zachęcić do ochotniczej służby. Trzeba było w krytycznej, chwili coś rzucić centrolwowi ryczącemu na pożarcie. I wtedy przyszła na stół deforma rolna, jako stymulans militarystyczny... 20 Lipca 1920. Czy za nią winić chłopstwo jako inicjująca to warstwę? Przenigdy. Ojcem tego dziecięcia był przestrach burżuazji miejskiej i wiejskiej, lekarzem przy porodzie kohnserwa krakowska a akuszerem jej zaufaniec, jeden z typowych kompromisierów, fortwurstlerów, strachajłów i Lyzandrów krakowskiego stempla p. Skrzyński. Ten prync z Arkadji Gałeckiej, blady z emocji najczerwieniej agitował i intrygował za wywłaszczaniem.

Że teraz Polska ma takiego G. U. Z.-A na czole i gierza w mózgu z tą deformą rolną, to zato nie należy winić i pienić się i zżymać na całe „chłopstwo"; narzucili ją tylko ludowcy wiedeńscy; dopomógł polityczny Kraków.

A. Nowaczyński.

POLITYKA NOMADÓW.

W najnowszych dziełach myślicieli i polityków zachodnio europejskich co raz częściej spotykamy się z pojęciem: „polityka nomadów". Jesteśmy uczestnikami i świadkami wielkich zapasów, może śmiertelnych dla jednej z grup walczących. Te grupy to: ludzie osiadli i koczownicy. Czas wojny był jedynie do tych zapasów przygotowaniem. Obecny czas powojenny jest dopiero okresem boju, który niewiadomo jak i czym się skończy.

Osiadłość, własność, prawo, kultura Zachodnia z jednej strony. Koczownictwo, komunizm, samowładztwo, orjentaizm—to strona druga. Wobec tej walki schodzą na plan dalszy wszystkie inne zagadnienia. Tu spoczywa hamletowskie: „być, albo nie być!"

Do koczowników należy etniczna spuścizna po carstwie rosyjskiem i żydzi. Ta grupa musi, powtarzam, musi prowadzić politykę nomadów poprostu dla tego, że innej nie ma we krwi swego mózgu. Ta polityka nazywa się bolszewizmem, zjawiskiem nie mającem w sobie literalnie nic nowego, co nie byłoby najdokładniej wyłożonem przez dzieje. W Rosji dwa odłamy tej samej grupy, dwa elementy koczownicze złączyły się razem, a złożenie ich wydało stan dzisiejszy. Koczowniczy „bosiak" rosyjski i koczownik żydowski miljoner z newjorskiego Wallstreetu lub z londyńskiego City, pozornie na dwóch biegunach stojący, mają zupełnie taki sam wstręt do osiadłej własności i do Zachodniego prawa. Przed wojną żydzi i socjaliści zachodni finansowali przygotowanie

do ewentualnego powrotu Rosji do nomadyzmu, później zrabowane przez bolszewików złoto szło na propagandę zachodnią, żydzi bolszewizm w Rosji podtrzymali i znów kapitały, wyssane z narodów Francji, Anglji, Niemiec, Ameryki finansują bolszewizm rosyjski. Nomad dla nomada.

Któż nie zrozumie, że wywłaszczanie pod postacią socjalizmu lub inną, jak naprzykład naszą piastowo-witosowo-rolną nie jest fundamentem toć tych nomadów? I że od tego ona zaczynać i przy tym trwać musi? Przecież Komisja p. Kiernika przeszkadza do szybkiego pomnażania małych warsztatów rolnych zdrowych, to jest zaopatrzenie ich w narzędzia produkcji, nie mówiąc już o tym, że zniszczyła walutę polską i normalny kredyt. Zanim rozpoczęła działalność, już samo głupstwo hasła zniszczyło naszą faktyczną niepodległość do połowy, oddając w ręce lichwiarzów zagranicznych.

Jest to sprawa decydująca. Jeżeli przemogą w masach instykty nomadyczne, żadne sojusze z nikim nie obronią nas od wchłonięcia przez olbrzymią grupę koczowników Wschodu, rosjano-żydów, mogących rządzić tylko swoimi formami orjentalnymi, po za wszelką kulturą zachodnią, jak to zresztą robią chińczycy i t. d. Żydzi i dozorcy ich niewolników t. j. socjaliści wyraźnie dążą do znomadyzowania Polski.

My, t. j. nasi ludzie czołowi (lub mający do tego pretensje), zajęci w ustawodawstwie i w maszynie rządowej, jasno tej sprawy dotychczas nie widzą. Może czują, ale nie widzą w konturach realnych. „Głupstwo samo się wyczerpie" powiadają. W rozumowaniu jest błąd, straszny błąd, nawet i formalny, zwany w logice petitio principi. Co jest głupstwem dla człowieka osiadłego, nie jest głupstwem dla koczownika, przeciwnie może być jego naturalną formą bytu. Czy istnieje taki geniusz zachodnio-europejski, który by podjął się utworzyć państwo z kulturą zachodnią, w którym by żydzi nie chcieli dokonać przewrotu?

Albo gwarancje osiadłości, albo gwarancje hordy z Farierhnem, Leninem lub Rotschyldem.

Warunki są dla Polski tak straszne, jak dla żadnego z innych większych narodów. Ma na karku połączony atak (i bez wojny) pojęć żydowsko-rosyjskich, więc z każdym miesiącem wzrasta i nomadyzm polski, jak paraliż postępowy.

Społeczeństwo się broni, ale złudzenia kwietystycznie tamują opozycję czynną, Trzeba znieść dwie twierdze nomadyzmu: ustawy tamujące pracę i komisję rolną.

Naturalnym obrońcą państwa przed nomadyzmem jest minister skarbu i finansów, gospodarz kraju i stróż prawa własności. Na p. Michalskim spoczywa to zadanie, nie przeczymy, bardzo ciężkie, odpowiedzialność olbrzymia, ale za to, gdyby mu się udał drugi „cud Wisły", złamać natarcie koczowników, czeka nań wielki laur dziejowy. Ale p. Michalski na wstępie, otrzymując portfel, przez ustępliwości dla nomadyzmu (socjalistów i Komisji Rolnej) sam sobie utrudnił sytuację.

I. O. Grabowski.

CUD DOJLID.

Z dokumentów, przedstawionych w Sejmie przez prezesa Najwyższej Izby Kontroli p. Żarnowskiego w sprawie afery Dojlidowej wynika, że podanie Polsko-amerykańskiego Banku ludowego o kupno dóbr Dojlidy złożone zostało w Głównym Urzędzie Ziemskim dn. 15 sierpnia 1921 r., a dnia 17 sierpnia 1921 r. wpłynęło do Gł. Urz. Ziemskiego pismo pełnomocnika Banku p. Wieszyńskiego, donoszące, że dobra Dojlidy zostały temuż Bankowi sprzedane. Olbrzymia tranzakcja Dojlidzka dokonana więc była dokładnie w rocznicę bitwy pod Radzyminem i Ossowem. Dokładnie w rok po „cudzie Wisły" zaszły fakty, jeśli nie cudowne, to w każdym razie nie całkiem zwyczajne, fakty takie jak udzielenie przez Gł. Urz. Ziemski nadzwyczaj przychylnej opinji o banku, który w chwili wydawania tej opinji prawnie jeszcze nie istniał, gdyż dopiero nazajutrz odbył swe konstytunujące zebranie, oraz niezwykły, z cudem prawie graniczący pośpiech odnośnych władz w załatwieniu całej tej sprawy.

Ludowcy, którzy w prasie swej i na wiecach wciąż podkreślają, iż Witos właśnie był tym człowiekiem, który stał na czele Rządu Obrony Narodowej w chwili przełomu i że jemu przedewszystkiem i jego stronnictwu zawdzięcza Polska zwycięstwo, nie powinni zapominać o wydarzeniach, które nastąpiły w rok później. Bo jeśli na „Cud Wisły" rząd Witosa wpłynął tylko bardzo pośrednio, to za aferę Dojlidzką ponosi zupełnie bezpośrednią odpowiedzialność. Na atmosferę, w której możliwe było najwyższe napięcie energji całego Narodu do walki z najeźdźcą, złożyło się bardzo wiele czynników. Atmosfera, w której pp. Bardel, Bryl, Kiernik mogli robić swe głośne tranzakcje jest wyłącznie dziełem P. S. L.

Prawdy te są zbyt oczywiste, aby można je było ukrywać. W historji działalność Polskiego Stronnictwa Ludowego związana będzie nie z tradycją „rycerzy wolności", ale... „rycerzy przemysłu".

I. R.

UNIWERSYTET ŻYDOWSKI.

Pisma warszawskie przemilczały solidarnie, że 28 Marca otwarto w Warszawie staraniem Towarzystwa żydowskiego Tarbuth pierwszy uniwersytet ludowy hebrajski. Na uniwersytecie tym będą się odbywały wykłady filozofii, prawa państwowego, historji literatury, leksykografii etyki, psychologji, dogmatyki i biblioznawstwa. Profesorami są p. p. Dr. Gotlieb, S. L. Gordon, poseł Grünbaum, poseł dr. Thon, Hillel Zeitlin, A. Kahane prof. Schnerson i Chaim Grünberg.

Ponieważ jest to Instytut otwarcie i szczerze palestyńsko-sjonistyczny, mający na celu wychowanie inteligencji żydowskiej dla Palestyny, Instytut wykluczający niemiecki żargon, przeto fakt powstania tego uniwersytetu w Warszawie notujemy jako raczej dodatni, wyrażając atoli zdumienie, że otwarcie tak poważnej placówki palestyńskiego sjonizmu żydowskiego odbyło się konspiracyjnie i w tajemnicy. Co tu do ukrywania? (—)

BOLSZEWICY „SIEROSZEWSKIEGO".

II.

Teraz zastanowimy się nieco nad tem, co właściwie decyduje o sensacyjności sztuki, t. j. nad stosunkiem „nawróconego na nacjonalizm" autora do żydów i żydowskiego problemu. I tu trzeba zaznaczyć z satysfakcją, że Sieroszewski zdobył się na silne i szczere uderzenie w sedno. W akcie drugim są sceny i zdania wprost rewelacyjne i demaskujące satanizm żydowski bez restrykcji, bez zastrzeżeń może w całej literaturze polskiej najsilniej i najszczerzej. Że Sieroszewski przejrzał w tym kierunku, odczuwało się to już w powieści „Łańcuchy". Figura Nuchima Grossberga—Sarnowskiego, demonicznej katylinarnej egzystencji o krzywych nogach i potępieńczej nienawiści do wszystkich Arjów ma w sobie tyle skoncentrowanej siły, że już za nią choćby zasłużył autor „Bolszewików" na wielką wstęgę orderu Polski odradzającej się. Cała Polska, uginająca się pod ciężarem garbu 15 % żydostwa winna dziękować autorowi za ten nowoczesny analogon do „Judasza" Roztworowskiego. Bardzo pięknie. Atoli i Grossberg i Sofja Abramowna to *żydzi rosyjscy*, nienascy, obcy. Tymczasem rzecz to stwierdzona, że i w Sownarkomach i Komnarchozach właśnie bardzo silnie reprezentowany był i jest żyd naski, warszawski, łódzki, krakowski, tarnowski, radomski, lubelski. Wielka, wielka szkoda, że autor „Bolszewików" nie dał nam na scenie jakiejś kanalji podobnej do którego Sobelsohna i t. p. Przeciętny bowiem widz, wychodząc z „Bolszewików" rozumuje: tak, ale to są litwacy, to rosyjskie jewreje; nasze są lepsze, nasze są inne..., nasze są zasymilowane obłaskawione...

Albo np. Sonia. Autor uważa, zdaje się, taką Esterę komisarską za produkt gnilny czysto rosyjski. Nic błędniejszego. Takich Sonji—Sofji, Judyt i „inteligentnych Polaków" i my mamy na każdym kroku, w każdym mieście, w każdym środowisku moc wielką. Obecnie nie są już tak purpurowe w kolorze tylko raczej amarantowe. W dzisiejszej już Rosji Sonje manifestują swój imperjalistyczny patrjotyzm; mniej deklamują o proletarjacie, a więcej rozpalają się do główno-wiercha komendanta Trockiego i jego brzękającej szabli. To samo i u nas. Im bliżej Zachodu, tem Sonje są bardziej burżujskie, zassymilowane narodowo i zamaskowane. Ale niechby proletarjat znów zaczął zwyciężać (jak marzyła ze „swym panem" Colombina), a zobaczylibyśmy jakby i nasze Sofje, filosofujące, muzykalne, rozmiłowane w Chopinie i w Skriabinie, rozczytane w poezji, delikatne, eteryczne, subtelne, nasze precieuses radicales szybko w jedną noc zmieniły się, przywdziały kaki mundur z gwiazdą Dawida i komenderowały wyrzynaniem endeków, kontr-rewolucjonerów, antysemitów, rozwojowców i reaków.

Dziś t. j. w r. 1922 burżuazja w Polsce znowu nabrała rezonu i kontenansu, „dziedzice i księża z Klonowa" dawno

„wrócili” na swe gniazda, dziedziczka Miłowic, dawszy sobie jakoś radę i z Prusakami i z bolszewickiemi „oficerami inteligentnymi” prawdopodobnie paskuje po „obszarnicku” jak się patrzy i w nowej karecie i w paryskiej toalecie jeździ do pobliskiego miasteczka ze swym panem, którego „czasem szewska pasja dusi” jako „że nie chce wydawać, choć wydawać musi”... Ale coby było gdyby był „zwyciężył proletarjat?”, a na jego czele nasze warszawskie rdzenne Grossbergi i Korngoldy? Coby było, gdyby Polska tak jak Rosja nie miała swojej tęgiej, zdrowej, rasowej, nieustraszenie rogatej i odpornej, przeklętej, kontr-rewolucjonerskiej Endecji, bijącej po łapach szabesgojstwo sprowadzające nam Kesslerów, wywieszające „krasną fahnę”, zdzierające koronę z orła polskiego i Nuchimom Askenazyjskim się podlizujące. Tylko tej kontr-rewolucyjnej, mocnej w Polsce endeckiej miazdze, miąższowi narodu autor „Bolszewików” zawdzięczać musi możność pisania i wystawiania takich utworów jak „Łańcuchy”, lub „Bolszewicy”. Gdyby historja Polski niepodległej potoczyła się łożyskiem, które żłobili dla niej przyjaciele polityczni p. Sieroszewskiego, a o której „marzyli Colombina ze swym panem” lub ten i ów dziadek „wspaniały, wąsaty”, dziś cenzorem w Warszawie byłby Grosberg-Wielogorski lub Wasserberg-Wąsowski, komisarze Radkoludu (Rada Komisarzy Ludowych), a p. Sieroszewski za swój nawet rękopis nie tyle antysemicki ile tylko antylitwacki poszedłby (mimo nakreślenia figury Stieńki czy Stiepana Razina)... pod stieńku...

Grosbergi i Krongoldzianki nie są tylko specjalnością R. S. F. S. R.; tam tylko im się gładko udało, bo tam narodowy organizm był mniej odporny, liberalniczejszy, toleranckiejny, czeławiekolubki, dla „wsiech”, dla „wsiech” eksperymentów rozwarty i podatny. U nas przez tę przeklętą Endecję mają zadanie swoje i misję cokolwiek jednak utrudnione. To też na razie dawszy za wygraną mimikryzują się Grosbergi burżuazyjnie, idą w partje umiarkowane, w p. p. szowinistów, w peowiaków, w belwederstwo; Krongoldzianki zaś Sofje poukrywały się w partjach ludowych jako „Orsze” czasem nawet łożą np. na „Wyzwolenie”, czy „Odrodzenie”... Psychicznie atoli bliźniacze zupełnie Soniom Abramownym, czychają i działają już wszędzie, wszędzie, w ministerjach, w dyplomacji, w sztabach, w urzędach....

I może się zdarzyć w przyszłości niedalekiej, że jakiś przyszły nie tylko Hoesick, ale wprost Wasylewski, szperając za Delfinami i Beatryczami wielkich pisarzy naszych czasów, szukając ich błędnie po Rzymach, Dreznach, po Paryżach, gdzie to:

„W lasku Bulońskim drzewa szumiały hosanną
I Colombina w lśniącej lecąca viktorji
Pomyślała, że dobrze jest jadać w „Astorji”
I dobrze być kokotą i źle starą panną...”

z czasem zawróci do rodzinnego kraju i tu idąc z kłębkiem

Arjadny [1]) do labiryntu twórczości Sieroszewskiego natrafi na poszlaki wskazujące, że w jakimś dworku bardzo białym, bardzo polskim rezydowała pod te czasy inwazji bolszewickiej nie znów taka idealna heroina jak pani Morska, ani taka lakoniczna, ani taka demoniczna, ani taka znów 26 letnia, ale właśnie rozgadana tak jak Sonia, bredząca ciągle o proletarjacie „międzynarodówka", rozkochana w „Polaku inteligentnym", buntująca chłopów przeciw dziedzicom, księżom, burżujom i endekom, przepadająca za Chopinem, „rewolucjonistka i płomienna dusza" tak jak Sonia, no i ubrana tak jak Sonia t. j.:

„W czerwonej jedwabnej bluzce, czarnej. równie jedwabniej spódnicy, w czarnych jedwabnych pończochach w złotemuszki, w ślicznych lakierowanych pantofelkach ze złoconemi sprzączkami, ze złotemi bransoletkami na obnażonych rękach..."

...Będzie to Krongoldów Colombina Stanisławowa Morska... dzięki polskiej, kontr-rewolucyjnej, endeckiej zaciętości w latach okkupacji pruskiej i inwazji bolszewickiej nadal obszarniczka i dziedziczka jakichś pięknych Miłowic z przyległościami i właścicielka „młodego pana, który pieści ją jak warjat. "

„*drżąc,* by nie zwyciężył kiedyś proletarjat..."

A. N.

L'AME DE CRACOVIE.

I. Na jednym z gmachów kolejowych w Krakowie, gdzie mieści się zarząd okręgowej konserwacji linji kolejowych widnieje dotychczas wielkimi literami napis:

K. K. Bahnerhaltungs Section II. Krakau.

II. W ostatniej książce Boya: „Flirt z Melpomeną i inne flirciki", Kraków 1922, jest w recenzji wiedeńsko żydowskiej farsy granej w krakowskiej „Bałagateli" następujący passus:

„Życie rodzinne żydów ma coś wzruszającego. To, co stanowi treść wszelkiej religji, przedłużenie własnego istnienia poza grób, u nich, w tej nawskróś religijnej rasie wcieliło się w poczucie wspólności pokoleń: indywidualna emancypacja

---

[1]) W „Kurjerze" pojawił się 10 b. m. wywiad z autorem „Bolszewików" w w którym p. Sieroszewski mówi

„Pyta mię Pan, jak mi przyszedł pomysł napisania „Bolszewików?" Otóż muszę zaznaczyć, że tło i wypadki, na których rozgrywa się akcja, są najzupełniej autentyczne. Sam najazdu bolszewickiego nie oglądałem, gdyż byłem wówczas w Ameryce, ale po powrocie tyle się o nich nasłuchałem, że obraz cały jak żywy stanął mi przed oczyma. Wypadki z mej sztuki rozegrały się w pewnym dworze w Płockiem. Nie potrzebowałem zmyślać zdarzeń; i nastrój chłopów, i typy obywatelskie, i rozmowy pani domu ze służbą, i sąd, i pytania oraz zachowanie się bolszewików—ich odwrót i popłoch wszystko wzięte z rzeczywistości"

jednostki — ta zdobycz (czy choroba?) europejskiej kultury — dosięga ich w daleko mniejszym stopniu. Dlatego— mimo całą pozorną tego paradoksalność — owa patrjarchalna atmosfera domu Koplerów i Stieglitzów ma dla nas podźwięki staropolszczyzny; zapomnijmy na chwilę o żydowskiem zaciąganiu, a wówczas ci dwaj starzy ojcowie przy partji domina, ten syn chylący się kornie do ręki rodzica, zbudza w nas echa dawnych opowieści... Rejent, Cześnik, Gerwazy, Protazy".

III. Warszawski-żydowski „Nasz Kurjer" (J. D.) o krakowskiem piśmie „Płomienie":

„Krakowska młodzież harcerska w swem piśmie „Płomienie" domaga się sumiennego rozwiązania kwestji żydowskiej i zaznacza, iż najwyższy już czas rozpocząć próbę zbliżenia się do społeczeństwa żydowskiego, a przynajmniej do jego młodzieży.

A żądanie tego jest u nas odwagą nielada.

„Tę odwagę mamy i wierzymy w ostateczne zwycięstwo podjętej sprawy" — czytamy w „Płomieniach".

Krakowscy harcerze! Snać ćwiczenie ciała w myśl starej zasady oddziaływa i na waszą umysłowość.

Mena sana in corpore sano.

Witamy Was, krakowscy harcerze.

Witamy Was, jako pierwsze jaskółki wiosenne.

Niech to będzie poryw młodzieńczy, który trwa niedługo i który barykady ustawione przez czarne siły endeckie sparaliżują„.

IV. Z „Podręcznika" zwyczajnego prof. uniwersytetu Jagiellońskiego Ludomira Sawickiego: Geografji dla siedmioklasowej szkoły Powszechnej. Kraków 1921. Strona 133. Rozdział 38. „Niemcy".

„Zagrożone skutkiem tego inne państwa (Anglja, Francja, Włochy, Ameryka, Japonja) porwały się na wojnę, zdołały Niemców pobić, ziemię ich okroić i nałożyć im wielkie ciężary, lecz Niemcy wyszli z tej olbrzymiej walki niezłamani na duchu i tem skrzętniej pracują nad swoją odbudową".

A. N.

NAGANIACZE SĄDOWI.

W dawniejszych warunkach analfabetyzmu działali naganiacze sądowi w karczmach i przedsionkach instytucyj policyjnych oraz lokalów sędziów śledczych. Byli to pokątni doradcy ludzi, którym groził proces sądowy. Wyprawiali ich do „znanych, cudownych" adwokatów, od których otrzymywali porękawiczne za napędzanie klienteli.

W obecnych warunkach „cudowną" reklamą są procesy, opisywane w prasie. Kto uważnie przegląda nazwiska obrońców, podawane do wiadomości publicznej, ze zdumieniem stwierdza

niemal stereotypowe powtarzanie nielicznego szeregu tych samych ciągle adwokatów, „wygrywających“ sprawę. Pośród nich przeważają oczywiście żydzi.

System reklamy jest bardzo prosty: w sprawozdaniach pomija się nazwiska przegrywających procesy adwokatów, o ile ci należą do „protegowanych“, a wymienia z nabożeństwem te same nazwiska, gdy procesy są wygrane.

Wywiera to wszystko wrażenie, jakby w Polsce „pierwszymi‘, i „cudownymi“ adwokatami byli tylko—dajmy na to—Ettingerowie, ojciec i syn, o którym, jako wielce reklamowanym, powtarzają „dowcip“: „Taki młody, a już — Ettinger“.

Oprócz tych dwóch istnieje jeszcze grupka, przeważnie żydów, uprzywilejowanych, których nazwiska są częściej powtarzane i bardziej znane, niż wielu ministrów, pisarzy wybitnych i t. p.

Wynikiem tej reklamy ustawicznej a głośnej jest to, że chłopi polscy z najodleglejszych stron, mający proces sądowy, udają się po obronę nie do polaków-adwokatów, lecz nawet do znanych działaczów sjonistycznych.

Jeden z tych ostatnich ma przytem nazwisko polskie z końcówką „ski“. I oto czytamy niedawno w sprawozdaniach sądowych, zamieszczonych w pismach polskich, nawet szczerze narodowych, nazwisko tego, który rzekomo świetnie obronił chłopów, a który jest znany jako działacz sjonistyczny.

Co więcej, ten sam adwokat sjoński na „ski“, razem z bardzo głośnym swego czasu adwokatem żydowskim, również o polskim brzmieniu nazwiska, Zabłudowskim, zaraz po wejściu niemców do Warszawy i zorganizowaniu sądownictwa niemieckiego w Polsce — zaczęli w tych sądach bronić w języku niemieckim.

Wywołało to oczywiście ogromne oburzenie społeczeństwa polskiego na tych „pionierów“ żydowskich, ułatwiających okupantom niemczenie Polski. Ale wtedy cenzura niemiecka nie pozwoliła nawet na aluzję niezadowolenia prasy z tej roboty.

Obecnie nazwisko Zabłudowskiego, jako adwokata, zniknęło z prasy polskiej. Może nawet on sam uważa, że nie nadaje się do — reklamy. Ale drugi sjonista i pioner niemczyzny w Polsce z nazwiskiem na „ski“ grasuje obecnie dość często w sprawach sądowych, z dodatkiem „dr.“.

Taki „doktór-adwokat“ robi zapewne furorę wśród prostaczków. Zwłaszcza, że „stoi w gazetach“.

Ten, co go „wstawił“ do gazet w swem sprawozdaniu, rozesłanem do prasy, przezornie nie dodaje imienia owego doktora sjonistycznego na „ski“. Brzmi ono zapewne Mojsze lub Boruch, a wtedy reklama bezpłatna chybi celu. Włościanin ani mieszczanin, polak, do Mojszy nie pójdzie. Z tego też zapewne powodu wielu „obrońców prawa“ wśród żydów popełnia też stale oszustwo, używając fałszywego imienia polskiego. Wyższe władze sądowe tolerują to fałszerstwo, niewiadomo z jakich powodów.

W ten sposób dzieje się tak, że marni adwokaci żydowscy, umiejętnie reklamowani, cieszą się wziętością wśród polaków; gdy o wybitnych, lecz skromnych adwokatach, polakach, mało kto wie.

I do tego dopomaga codzienna prasa polska, oczywiście nieświadomie. Miejmy tedy nadzieję, że po zdemaskowaniu tej roboty, redakcje puszczą w ruch ołówki i skreślą nazwiska „d-rów" z Sjonu.

X. Niero.

P. K. EHRENBERG
w świetle radykalno-postępowej opinji publicznej w r. 1915.

„Widnokrąg" nr. 3. Styczeń. Artykuł p. t. „Błazenada".

„Pan Kazimierz Ehrenberg, ośmieszony doszczętnie i bezpowrotnie przez swoją „patrjotyczną" ucieczkę z Warszawy na pierwszy odgłos armat oraz usprawiedliwienie się, że i król Albert również wyjechał z Antwerpji, nie chcąc się oddać wrogom do niewoli, — owóż p. Kazimierz Ehrenberg pragnąłby teraz zrehabilitować się w oczach „dobrze myślącej" publiczności warszawskiej. Jął się też środków wypróbowanych: szkaluje opozycyjne ugrupowania polityczne w Warszawie, jako „niepolskie" i usiłuje wykazać wpływ żydów czy przechrztów na „kontrolę czystości polskiego narodowego uczucia". Tej błazenadzie stara się nadać pozory powagi i rzetelności przez nawoływanie do połączenia się „poważnych" grup demokratycznych, opartych na „zdrowej i jasnej, niezależnej, postępowej i demokratycznej myśli polskiej". (Sześć przymiotników—żeby uwierzono!)

Czemu myśl stworzenia bloku tych „poważnych stronnictw" nie weszła w czyn? Oto „poważne" wyjaśnienie p. Ehrenberga: „Jeżeli do tej pory w czyn nie weszła, stało się to tylko wskutek przemijającej niedyspozycji znakomitego męża, którego imię ma sztandarowe znaczenie dla polskiej demokracji i dążeń polskiego ducha do postępu w świetle i wolności. Bez poparcia powagi tego wielkiego i świetnego polskiego imienia, otoczonego dzisiaj powszechną już czcią i popularnością w całym narodzie, oczywiście nie przystało poczynać ważnego kroku, po którym ogół spodziewa się wskazań umożliwiających zjednoczenie wszystkich serc, myśli i dłoni nad budową wspólnego gmachu przyszłości, niezależnie od małodusznych pełzań po linji najmniejszego oporu i od kabotynizmu polityczno-literackiej histerji". („Kurjer Poranny" z dnia 11 b. m.). . . . .

„Rozumiemy, że p. Ehrenberg musi uczepić się jakiejś uznanej „wielkości", żeby jej blask udzielił się i jego mizernej osobie. W ten sposób łatwiej może prowadzić swoje dziennikarskie interesy. . . . .

„W apoteozowaniu przez p. Ehrenberga... jest tyle świadomej i widocznej blagi, że podrywa ono resztkę powagi imienia „znakomitego męża“. Co do jego „przemijającej niedyspozycji“, życzymy mu rychłego powrotu do zdrowia oraz przyzwoitszych, niż p. Ehrenberg, obrońców i gloryfikatorów“.

. . . .

Tyle „Widnokrąg“...

Czytelnik dzisiejszy „Kurjera Porannego” przypuszcza zapewne, że tem „sztandarowem“, „wielkiem“, „świetnem“ imieniem, „otoczonem powszechną popularnością i czcią w całym narodzie“ i t. p. jest... Józef Piłsudski.

Otóż nie.

W owych czasach „wielkością“ której czepiał się warszawski Rabagas był ...Aleksander Świętochowski.

A kto będzie za lat trzy?

Czy nie Dąbal lub Łańcucki?

Czy może nasz przyszły Gambetta Askenazy?

n.

ŻYDOWSKIE HYENY EMIGRACYJNE PRZY ROBOCIE!

Wychodzący w Warszawie żydowski tygodnik „Emigrant“ zaatakował w Nr. 62 „Żydowski Związek Emigracyjny“, mieszczący się w domu pod Nr. 27 przy ul. Leszno, względnie kierowników tegoż Związku posła poalesyonistycznego Dr. Szypera i Dr. Kruga, że pod rozmaitymi pozorami zwabiają do siebie emigrantów żydowskich udających się do Ameryki, i że aczkolwiek nie mają wcale potrzebnej koncesji sprzedają im karty okrętowe kompanji angielskiej „Royal Mail“ przyczem na każdym emigrancie zarabiają prowizję w wysokości od 10—20 dolarów.

Na skutek podniesionych zarzutów odbyła się w rzeczonym Związku kontrola z ramienia Urzędu Emigracyjnego w czasie której zjawił się także redaktor „Emigranta“ niejaki Weisbart.—Weissbarta, którego kierownicy Związku emigracyjnego uważają za sprawcę zarządzonej kontroli—napadnięto w lokalu Związku i dotkliwie pobito.

Fakt powyższy jest wprawdzie dla naszej redakcji kwestją uboczną, z drugiej jednak strony jest on niezmiernie interesujący. świadczy bowiem wymownie o tem, jak panownie Szyper i Krug obawiają się publicznej krytyki i jakie bagno ukrywa się po za ich rzekomo filantropijną działalnością.

Zapytujemy publicznie Pana Komisarza Rządu jak również wszelkie miarodajne czynniki rządowe dlaczego pozwoliły na powstanie takiego Związku, dlaczego zatwierdziły statut tegoż Związku i dlaczego nie wkraczają widząc iż Związek ten bez uprawnienia przemysłowego trudni się sprzedażą kart okrętowych—nie opłacając żadnych podatków i zagarniając kosztem najczęściej biednych emigrantów olbrzymią prowizję.

Oczywista rzecz: pieniądze wydane w swoim czasie na wybory muszą się per fas aust nef as wrócić, a poseł Szyfer wie doskonale w jaki sposób można ustawy obchodzić i sądzi, że jako poseł może to bezkarnie robić.

Panie Szyper! myli się pan sądząc, że postanowienie statutu wliczające do zakresu działania danego Towarzystwa prawo do pośredniczenia w zakupie kart okrętowych — jest równoznaczne z koncesją na sprzedaż kart okrętowych. Towarzystwu takiemu wolno wprawdzie zajmować się sprzedażą kart okrętowych, ale tylko pod warunkiem uzyskania koncesji.

Pominąwszy już kwestję jakie korzyści ciągnie pan poseł z omawianego przedsiębiorstwa i wiele dolarów schował już do swej kieszeni (czy sprzedał je w bankach dewizowych, czy na czarnej giełdzie nie zdołano jeszcze stwierdzić) domagać się musimy kategorycznie jaknajściślejszej kontroli państwowej nad działalnością D-ra Szypera i nad stosunkami jakie go łączą z angielską linją okrętową „Royal Mail".

I-ski.

DEMOKRAT. UNJA PAŃSTWOWO-NARODOWA.

„The Whip", to znaczy poganiaczem partyjnym nowego stada czy ugrupowania, którego ideje naczelne wykoncypował i forsował osławiony Stanisław Downarowicz, b. ministrant spraw wewn., jest niejaki Tytus: Czaki. Pflanca oczywiście lodomeryjska, zasadzona w Warszawie w schronisku dla wstydzących się pracować belwederwiszów, t. j. w M. Pracy. Tytus: Czaki telepał się w Krakowie przy P. P. S, poczem poróżniony z nimi, przeszedł do radicaux. Obecnie jest championem Stronnictwa Demokratycznego i na zebraniach tegoż w przeraźliwie brudnym lokalu przy Szpitalnej często zabiera głos innym i mówi o „sytuacji politycznej" i o przedostatnim „ostatecznym upadku Endeków" i t. p. Z profesji dziennikarz t.zw., skończył cztery gimnazjalne klasy, potem spełniał czarne roboty w „Naprzodzie", wynosił kosze, temperował ołówki Heuckerowi czy Haeckerowi i pisał recenzje z wieców na Stradomiu.

Obecnie dygnitarz, figura, osoba, wysoki urzędnik Ministerjum. „Jako taki" przebywa stale na urlopie i dostaje wolny bilet jazdy koleją. Jeździ sobie Tytus: Czaki pierwszą klasą z listami polecającymi od miasta do miasta, od dziury do dziury, od Częstochowy do Radomia, od Łomży do Pabjanic, od Błotnisk do Niechlujewa, od Stęchłowa do Śmierdziejowic i w każdym mieście, zebrawszy grono obywateli, wykłada im o konieczności zakładania D. U. Państwowo-Narodowej. W Krakowie już się robi. Sam Srokowski staje na czele! Wszystko idzie jak z płatka. Czekają tylko na Pabjanice. Byle w Pabjanicach zawiązało się ogniwo D. U. P.-N., to stoimy na mocnych nogach i Endecja do jesieni leży. Kiedy Downarowicz z nami, któż przeciwko nam o obywatele? Zapisujcie się do D. U. P.-N. Nie dajcie się syrenim głosom Endecji. My mamy pieniądze i fundusz „kazionny" do dyspozycji. Z nami jest premjer i czterech ministrów mamy zapewnionych! D. U. P.-N. winno być waszym hasłem i waszym ideałem! Każdy, kto pragnie dobra dla ojczyzny, powinien zapisywać się do D. U. P.-N. Każdy z was jeżeli jeszcze nie jest, to powinien być jaknajszybciej D. U. P.-N-ikiem.

Tak wykłada rozjeżdżający się dziś wygodnie po Kongresowie galicjander Tytus Czaki, a rzesze słuchają i zapisują się wprost masowo, tłumnie. I rośnie, rośnie olbrzymia lawina nowej przepotężnej partji krajowych D. U. P.-N-ików, rośnie w nieprzeliczone falangi, które lada moment wejdą w zwartym ordynku na arenę polityczną z rozwiniętemi sztandarami o dumnym napisie D. U. P.-N. i jak orkan rozszalały zmiotą wszystkie inne partje i partyjki.

I wtedy to, wtedy dopiero wybije ostatnia godzina tej przeklętej stugłowej, odradzającej się wciąż hydry Endecji, a wybije pierwsza godzina Downarowiczowi, tytus: Czaki i D. U. P.-N.

Do D. U. P.-N-ików bowiem należy przyszłość.

A. N.

ZŁOTE MYŚLI P. P. E. SÓW.

Wojtek Malinowski (mowa w Sejmie 28 Sierpnia 1919 r.).

„Nadejdzie dzień krytyczny dla Sejmu gdy rewolucja zapuka tu do drzwi i na tej sali zasiądą Rady Delegatów Robotniczych zamiast nas".

Stańczyk (pismo „Górnik", Dąbrowa, 6 Kwietnia 1919 r.).

„Sejm polski jest bezpłodnym i takim będzie nadal, jeżeli wysiłków — żądań naszych posłów nie poprze mocny, twardy, nieubłagany jak śmierć ruch ludowy od dołu!.. Mamy wyrazicieli naszych dążeń tam, w Sejmie, ale głos ich i wola zawady wtedy, gdy fale rewolucji ludowej bić będą o zgniłe tamy polskiej reakcji. Wtedy ci niezdecydowani, chwiejni, staną jak mur po stronie żądań ludowych, innym głosem przemówią... (—)

Pren. kwart. **480**, półr. **960**, rocznie **1920**. Zagranicą **2880**.
Ceny ogłoszeń: 1 str. za tekstem **60.000**, ½ str. **30.000**, ¼ str. **16.000**, ⅛ str. **10.000**, 1/16 str. **6.000 mk.** Konto czek. w P.K.O. Nr. 3105

Pren. i ogł. przyjmuje Hurtownia pism „Oświata", **Zgoda 5**, tel. 263-02.
REDAKCJA: KOPERNIKA 23, II piętro, tel. 91-76.
Redaktor i wydawca: I. O. GRABOWSKI.
Godziny przyjęć: codziennie od 4—6 prócz niedziel i świąt.

Druk. F. Wyszyński i S-ka, Warszawa, Warecka 15.